

# KRÓLESTWO CZASU

Anna Pamuła

Obiecałam sobie, że raz w tygodniu przez 24 godziny nie będę używać telefonu. Wyzwanie! Średnio korzystam z niego półtorej godziny dziennie, z czego godzinę wysyłając wiadomości. Na szczęście od prawie dwóch lat nie mam już Facebooka ani Instagrama. Wypisałam się, bo policzyłam czas, który zajmowały mi media społecznościowe: godzina dziennie to trzydzieści godzin w miesiącu, trzysta sześćdziesiąt w roku. Piętnaście dni na Facebooku! A ja chciałam mniej. Mniej internetu, więcej grania w gry planszowe z dzieckiem. Mniej lajkowana, więcej rozmów z sąsiadami. Mniej scrollowania, więcej gapienia się w okno.

Trudno mi było nie spoglądać na telefon ten jeden dzień w tygodniu. Dotykałam go sobie, a w końcu włączałam. Uczucie – to samo, kiedy czasem znajduję w szufladzie ostatni kawałek czekolady. Po kilku tygodniach się przyzwyczaiłam, ale tak naprawdę tylko raz udało mi się wyłączyć na amen. W inne dni wysyłałam chociaż jedną wiadomość, robiłam zdjęcia, sprawdzałam pogodę. Ale ograniczyłam się. Umiar i wdech, wydech i równowaga. Wszystko w imię filozofii „mniej”. A tak naprawdę mniej, żeby więcej.

„Cywilizacja techniczna to podbój przestrzeni przez człowieka. Triumf ten osiągnany jest często poprzez poświęcenie zasadniczego czynnika egzystencji – czasu – pisze żydowski filozof Abraham Joshua Heschel, urodzony na początku XX wieku w Warszawie. – W cywilizacji technicznej wykorzystujemy czas, by pozyskać przestrzeń. Wzmoczenie naszej potęgi w świecie przestrzeni jest naszym najważniejszym zadaniem. Jednak »mieć więcej« nie oznacza »być więcej«. Potęga osiągnana w świecie przestrzeni kończy się nagle, na linii granicznej czasu. A to czas jest sercem istnienia. Niebezpieczeństwo – kiedy rezygnujemy z wszelkich aspiracji w królestwie czasu. A to właśnie w królestwie czasu celem jest nie mieć, lecz być, nie posiadać, lecz dawać, nie panować, lecz uczestniczyć, nie podbijać, lecz współbrzmieć”.

Dobrze jest co jakiś czas udać się do królestwa czasu. Posiedzieć sobie, zagapić, nic nie mówić, nic nie klikać, nie gonić. I zrobić to z wyboru, bo oczywiście kwarantanna to niby też królestwo czasu, ale o ustroju niezbyt demokratycznym. Otwieram zatem co tydzień komnaty naszego domowego królestwa, wyłączamy telefony i po prostu jesteśmy razem... Marzenie! Wcale to się nie udaje, ale jako rodzina – ja, mój mąż i synek – chyba zmierzamy w dobrym kierunku.

Raz w życiu poznałam rodzinę, której udaje się to naprawdę. Jérémie i Bénédicte mieszkają na południu Francji z dwójką dzieci. Pracują, ale nie więcej niż cztery dni w tygodniu. Zarabiają mało, a starają się wydawać jeszcze mniej. Nie oznacza to, że odmawiają sobie przyjemności! Po prostu wszystkiego robią, kupują i klikają mniej. Zaczęło się od Boba – tak nazwali litrowy słoik, który postawili na blacie w kuchni. Założyli, że w ciągu roku przestawią się na *zero waste*. I tak od dziesięciu lat śmieć mało, od trzech bardzo mało, a od roku prawie w ogóle. Został z nimi tylko Bob. Mówili mi, że żyje się im lepiej: wcale nie mają ochoty na nutellę ani na McDonalda. Polepszyła się im jakość życia. Lepiej jedzą, śpią i nie chorują. Nie dają się konsumpcjonizmowi. Czego już nie kupują? Kartek urodzinowych (malują je dzieci) ani papieru do pakowania prezentów (w zamian używają starych gazet albo materiału), produktów do sprzątania (wystarczy czarne mydło w płynie, które czyści wszystko), proszku do prania (Bénédicte gotuje kilka litrów na domowej kuchence, wystarczy olejek eteryczny lawendowy, nadwęglan sodu, czarne mydło i płatki marsylijskiego mydła). Nie kupują szamponu, pasty do zębów (przepis: 1 łyżeczka sody oczyszczonej, 4 łyżki białej glinki i kilka kropli olejku miętowego), Bénédicte nie kupuje też podpasek ani tamponów (używa wielorazowych wkładek higienicznych). Nie kupują jednorazowych talerzyków. Mrożonek. Ciastek. Konserw. Zamiast do supermarketu idą do czterech małych sklepów: na targ z własnymi pojemnikami (po jogurt, sery, rodzynki, kaszę), do piekarni, masarni i sklepu rybnego. Jérémie przyznaje, że nie radzi sobie tylko z samochodem (wymiana części), telefonem i komputerem. Niedługo planuje kupić fairphone, czyli modułowy smartfon, który jest „naprawialny”. No i pochodzi ze „sprawiedliwego handlu” (surowce do jego produkcji są ponoć pozyskiwane z kopalń w rejonach, które nie są zagrożone konfliktem). Wolalby też wynająć laptop, zamiast go kupić, ale w jego regionie nie ma jeszcze takiej możliwości.

Razem z francuską rodziną uznaliśmy, że najlepiej jest trochę „być”, trochę „mieć” i dużo „robić”. „Mniej” jest po to, żeby zaprzestać szamotania się ze światem, a skupić się na zapanowaniu nad sobą. Jak pisze Heschel: „[...] chwila wytchnienia umożliwia nie tylko zwykłym ludziom, lecz także i siłaczom odnowić swoje siły i ze spotęgowaną mocą podejmować się realizacji każdego postawionego przed nim celu”. Lepiej zamienić piętnaście dni na Facebooku na dwa tygodnie obserwacji nieba. Albo niech to będzie cokolwiek, co wypełnia nas tak naprawdę.